

## "Carmen" na Wybrzeżu

Był ongiś czas, kiedy Państwa Opera Bałtycka należała do „awangardy” wśród polskich teatrów operowych, wyróżniając się zwłaszcza ciekawym i bardzo, jak na nasze stosunki, nowoczesnym repertuarem; niektóre jej spektakle, prezentowane na festiwalach ogólnopolskich bądź międzynarodowych („Warszawska Jesień”) zdobywały znaczny rozgłos i powszechne uznanie. Dziś jednak owe „dni chwały” należą raczej do przeszłości i Opera Bałtycka pędzi cichy żywot teatru znajdującego się po trosze na uboczu i nie dającego znać o sobie wybitniejszymi artystycznymi ewenementami. Cóż — nie posiada w swym zespole głosów szczególnie atrakcyjnych (choćby paru „gwiazd”, z myślą o których można by kształtować repertuar — jako że piękny śpiew wciąż jeszcze mimo wszystko pozostaje w teatrze operowym elementem pierwszoplanowym), a oplakane raczej warunki lokalowo-techniczne nie pozwalają fascynować widzów bogatą i efektowną wystawą. Co w tej sytuacji może czynić rozsądny

kierownik artystyczny? Stara się wykorzystać do maksimum posiadane atuty — w tym przypadku interesujący zespół baletowy, o którym swego czasu głośno było w kraju, oraz całkiem dobrą orkiestrę, pełniącą wszak również zadania Filharmonii — zaś atrakcyjność przedstawień podnosić przez pomysłową i efektowną reżyserię; równocześnie zaś troszczy się o wprowadzanie do zespołu, w miarę istniejących możliwości, młodych utalentowanych śpiewaków. Tymi właśnie założeniami kierował się snadź Zbigniew Chwedczuk, wystawiając na gdańskiej scenie *Carmen*.\*) Zręczna reżyseria może bowiem w tej operze zdziałać bardzo

wiele — i Danuta Baduszkowa dużo uczyniła dla atrakcyjności gdańskiego spektaklu, ładnie i efektownie prowadząc zwłaszcza duże sceny zbiorowe (inna sprawa, że niektóre momenty nie zostały należycie wykorzystane, jak choćby pierwsze wejście Carmen, nie wywierające żadnego zgoła wrażenia). Sporo też stosunkowo do powiedzenia ma w operze Bizeta orkiestra, która pod batutą swego szefa sprawia się bardzo dobrze — choć w odbiorze przeszkadza akustyka, dająca nieproporcjonalną zgoła przewagę grupy blaszanej nad smyczkami. Sceny zaś baletowe, rozbudowane na ile się dało — nie tylko bowiem wprowadzono w IV akcie tradycyjne już tańce

do muzyki z *Arleżjanki*, ale i w akcie II do pieśni cygańskiej dołączono sporych rozmiarów epizod taneczny (też z muzyką nie należącą do partytury *Carmen*) — należą do najlepszych fragmentów gdańskiego przedstawienia.

Wśród solistów w premierowej obsadzie wyróżniał się zdecydowanie baryton Florian Skulski jako Escamillo. Odtwórczyni roli tytułowej Alina Kozłowska była raczej bezbarwna zarówno postaciowo jak głosowo; nie sprawił też zbytniej satysfakcji słuchaczom Jan Kusiewicz w partii Don Josego, a i Urszula Szerzeń-Malecka jako Micaela pozostawała w granicach poprawności. Bardzo słabi byli obaj przemytnicy. Ale już na drugim przedstawieniu wystąpiła para świeżo zaangażowanych utalentowanych młodych śpiewaków — laureatka z Tuluzy, mezzosopranistka Stefania Toczyska oraz tenor Józef Figas. Nie miałem niestety możliwości ich słyszeć, ale od obserwatorów, do których fachowości mam zaufanie, wiem, że debiut ten wypadł bardzo interesująco. Mamy więc i dopływ świeżych sił, bardzo w tym teatrze potrzebny.

Józef Kański

Florian Skulski śpiewa popisową arię Toreadora w II akcie *Carmen*.  
Na pierwszym planie odtwórczyni roli tytułowej — Alina Kozłowska

Fot. G. Wyszomirska



\*) Georges Bizet: *Carmen*. Kierownictwo muzyczne — Zbigniew Chwedczuk, reżyseria — Danuta Baduszkowa; scenografia — Krzysztof Pankiewicz; choreografia — Krystyna Gruszkówna. Premiera w Państwowej Operze Bałtyckiej, 10 lutego 1973.